Legenda Świętego Mikołaja

Rozmowa z prof. Leszkiem Berezowskim z Zakładu Translatoryki w Instytucie Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim.



Święty Mikołaj, fot. pixabay

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas):*

Pierwowzorem dzisiejszego Św. Mikołaja, który zawładnął kulturą zachodnią, był Św. Mikołaj, biskup Miry w Licji, na terenie obecnej Turcji. Żył na przełomie III i IV w. naszej ery, a według średniowiecznych zapisów hagiograficznych zasłynął cudami i obdarowywaniem biednych podarkami. Przedstawiany jest jako starzec z brodą w infule i z pastorałem. Ile w tej postaci jest legendy, a ile prawdy historycznej?

Prof. Leszek Adam Berezowski:

Wiadomo, że istniał naprawdę, żył w mniej więcej w latach 270 – 340, pełnił urząd biskupa Miry, słynął z uczynków miłosierdzia i zmarł 6 grudnia. Więcej faktów z życia Św. Mikołaja się nie zachowało, bo nie był, niestety, wielkim pisarzem, czy wybitnym teologiem, o którym rozpisywaliby się kronikarze. Kilka szczegółów udało się jednak odtworzyć, np. komputerowa rekonstrukcja twarzy Św. Mikołaja przeprowadzona w roku 2014 przez badaczy z Uniwersytetu w Liverpoolu na podstawie kości zachowanych w krypcie bazyliki w Bari we Włoszech wykazała, że miał złamany nos, co może potwierdzać przekazy średniowiecznych żywotów, według których był on ofiarą prześladowań Chrześcijan zapoczątkowanych przez cesarza Dioklecjana.

Św. Mikołaj zmarł w opinii świętości i szybko stał się patronem

żeglarzy, bo Mira była ważnym portem Cesarstwa Rzymskiego, a jednym z cudów łączonych ze Św. Mikołajem było uratowanie załogi tonącego statku. Tradycja związana z podarunkami pojawiała się później, tak jak wspomniany przez Panią strój Św. Mikołaja. Żył on w późnej starożytności, gdy oznaką godności biskupa nie była jeszcze ani infuła, ani pastorał. W te elementy stroju wyposażono Św. Mikołaja znacznie później, gdy stał się jednym z najpopularniejszych świętych europejskiego Średniowiecza. Ze stroju, jaki Św. Mikołaj najprawdopodobniej nosił jako biskup Miry zachował się tylko czerwony kolor szat.

Jak to się stało, że największe sanktuarium biskupa Miry jest w Bari, we Włoszech?



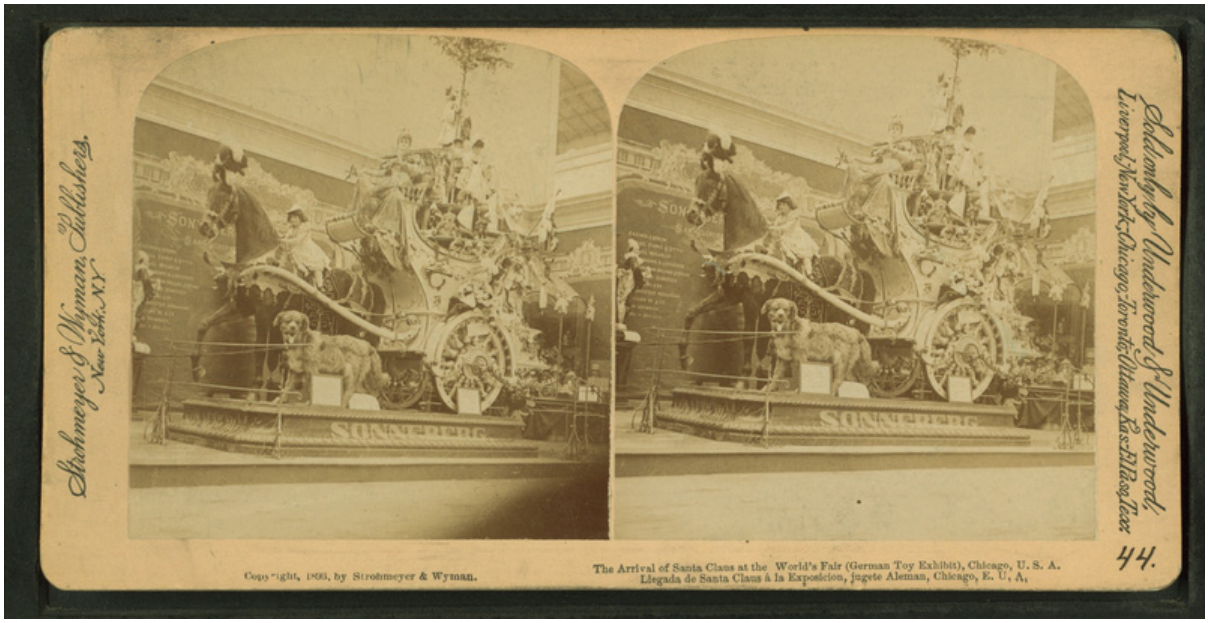
Posąg przedstawiający św. Mikołaja z Bari, biskupa Miry, fot. wikimedia commons

To efekt akcji przypominającej wyczyny Indiany Jonesa. Św. Mikołaj był bardzo popularnym świętym i do jego sanktuarium w Mirze pielgrzymowano z wielu miejscowości zachodniej części Cesarstwa Bizantyjskiego. Cesarstwo zaczęło się jednak kurczyć, przegrywając kolejne wojny z nacierającymi od wschodu armiami arabskimi, które coraz bardziej zbliżały się do Miry i zagrażały sanktuarium. W takiej sytuacji kupcy z Bari, które dziś leży na południu Włoch, ale wtedy znajdowało się w zachodniej, a więc bezpiecznej części Cesarstwa Bizantyjskiego, zorganizowali wyprawę ratunkową. Udając zwykłą podróż handlową, wpłynęli do portu w Mirze, obezwładnili dwójkę mnichów, którzy strzegli sanktuarium Św. Mikołaja, rozbili płytę nagrobną, w pośpiechu zebrali największe kości i biegiem wrócili do portu, żeby uniknąć pościgu mieszkańców.

Ciąg dalszy też był pełen wydarzeń – po powrocie kupców do Bari 9 maja 1087 roku szybko zbudowano kryptę, w której po dziś dzień spoczywają relikwie Św. Mikołaja, ale zanim zabrano się za budowę bazyliki, z pielgrzymką do relikwii przybył ówczesny Papież Urban II. Aż dziw, że nikt na ten temat jeszcze nie nakręcił filmu!

Jakie były dalsze losy legendy biskupa?

Bari było portem, przez który przewijały się liczne rzesze pielgrzymów udających się statkami do Ziemi Świętej. W bazylice prosili Św. Mikołaja o wsparcie w niebezpiecznej podróży, bo był przecież patronem żeglarzy, a po powrocie do domu wspominali, jak wiele zawdzięczali jego opiece. Św. Mikołaj zyskał bardzo dużą popularność, wznoszono liczne kościoły pod jego wezwaniem, jego imieniem nazywano miasta i ulice, a hagiografowie rozpisywali się o cudach za jego wstawiennictwem. Powstawały też nowe żywoty Św. Mikołaja, a nawet szkolne sztuki teatralne na jego temat. Pisarzy europejskiego Średniowiecza najbardziej zafrapowała jednak nie opieka Św. Mikołaja nad żeglarzami, ale opowieść, w której biednemu ojcu trzech córek przekazał potajemnie pieniądze na posagi, aby mogły wyjść za mąż. Zaczęto szczególnie podkreślać szczodrobliwość Św. Mikołaja i z czasem stał się dostawcą drobnych prezentów dla dzieci.



Przybycie Świętego Mikołaja, Wystawa Światowa, Chicago, 1893 r., (niemiecka wystawa zabawek), wyd. Strohmeyer & Wyman, Nowy Jork 1893 r., fot. wikimedia commons

Czy legenda biskupa Miry trafiła do USA?

Do USA Św. Mikołaj nie dotarł, bo założycielami angielskich kolonii w Ameryce Północnej byli w głównej mierze Protestanci, którzy nie uznawali kultu świętych. W USA pojawił się natomiast sobowtór Św. Mikołaja, którego stworzył Washington Irving. 6 grudnia 1809 r. opublikował on satyryczną historię Nowego Jorku, w której występuje bohater o imieniu Św. Mikołaj. Według Irvinga latał on po niebie wozem drabiniastym, ubrany był w ogrodniczki, na głowie miał kapelusz, palił fajkę i doradzał jednemu z bohaterów w sprawie inwestycji na Manhattanie, który wtedy był jeszcze terenem rolniczym. Umieszczenie Św. Mikołaja w zabawnej historii Nowego Jorku było jak najbardziej uzasadnione, bo założyli go Holendrzy z Amsterdamu, a patronem tego miasta, jak przystało na duży port, jest Św. Mikołaj. W oparciu o ten fakt Irving stworzył jednak postać literacką, która miała być śmieszna i tak nierealna, jak katoliccy święci w oczach jego protestanckich czytelników. Ze Św. Mikołajem łączyło ją tylko imię, ale i to się szybko zmieniło.

Kiedy zatem przeobraził się w Santa Clausa – miłego, starszego, okrągłego pana z siwą brodą, w czerwonym ubraniu, jadącym saniami zaprzężonymi w renifery, żeby

wręczyć dzieciom prezenty?

Za przemianę odpowiada Clement Clark Moore, który napisał wiersz bez tytułu zaczynający się od słów *'Twas the night before Christmas*. Moore był wykładowcą seminarium, dobrze więc wiedział, że burząc kult świętych Luter długo wahał się, co zrobić ze Św. Mikołajem, bo uświadomił sobie, że jego dzieci nie będą dostawały w grudniu prezentów. W końcu wymyślił, że w Boże Narodzenie przynosi je Dzieciątko Jezus, ale takie rozwiązanie uznawane było tylko w kręgach luterańskich, a bardziej radyklani Protestanci je odrzucali. Moore zdecydował się jednak sięgnąć do tego pomysłu i powiązał sobowtóra Św. Mikołaja stworzonego przez Irvinga z Bożym Narodzeniem. Uznał tę postać za elfa, przebrał w strój dopasowany do zimowej pogody, latający wóz zastąpił saniami, zamiast koni wprowadził do wiersza renifery i tak powstała znana postać Santa Clausa, choć Moore posługiwał się jeszcze imieniem Św. Mikołaj.



Zabytkowa ilustracja przedstawiająca Świętego Mikołaja jadącego saniami zaprzężonymi w renifery. Mikołaj został tu po raz pierwszy tak przedstawiony. Ilustracja ukazała się w publikacji Clementa C. Moore'a (1779-1863), wyd. Charles E. Graham & Co. ok. 1870 r., fot. wikimedia commons

Dzieci na całym świecie wierzą, że prawdziwy Święty Mikołaj mieszka w Laponii. Skąd tam się wziął?

To sukces fińskiego marketingu świątecznego. Wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1944, w czasie działań wojennych, miasto

Rovaniemi doszczętnie spłonęło. Powojenną odbudowę finansowało między innymi ONZ, w którym USA reprezentowała A. E. Roosevelt, wdowa po prezydencie F. D. Roosevelcie. Wdzięczni Finowie postanowili ją uhonorować, zaprosili do Rovaniemi i wybudowali na tę okazję sporą willę dokładnie na kole podbiegunowym. Wizyta się odbyła, willa się przydała, ale przez kolejne lata zastanawiano się co z tym budynkiem zrobić. Najpierw utworzono w nim centrum promujące turystykę w fińskiej Arktyce, ale odwiedzających było niewielu, więc je przeprofilowano. Pomysłodawcy skorzystali z tego, że w okolicach Rovaniemi hoduje się tysiące reniferów i sięgnęli po Santa Causa, który też nie może się bez nich obyć. Wokół willi postawiono więc kolejne budynki i całość nazwano Santa Claus Village.



Wioska Świętego Mikołaja w Rovaniemi w Finlandii, fot. https://www.ourlapland.fi/

Pomysł jest więc stosunkowo świeży i nie jedyny. Duńczycy

upierają się, że Santa Claus mieszka na Grenlandii, a amerykański poeta G. Webster już w roku 1866 ustalił, że Santa Claus ma siedzibę na Biegunie Północnym. Finowie są jednak najbardziej marketingowo elastyczni, bo dla turystów z krajów katolickich reklamują swoje centrum jako siedzibę Św. Mikołaja i oferują przejażdżki na saniach ciągnionych przez renifery również 6 grudnia.

W „Encyklopedii Staropolskiej" Zygmunt Gloger podaje, że w dawnej Polsce w „domach zamożniejszych panie rozdawały (w Wigilię) *kolędę,* czyli podarki dla czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi". Kiedy Św. Mikołaj trafił do Polski?

Jako święty Mikołaj trafił do Polski w Średniowieczu i szybko zyskał olbrzymią popularność. Stał się patronem licznych kościołów, ulic i miast, a jego imię nadano np. Kopernikowi czy Rejowi. Zwyczaj rozdawania dzieciom prezentów w jego imieniu na dobre zakorzenił się jednak dopiero w wieku XVIII, kiedy to ks. Maciej Frączkiewicz zapisał w kazaniu z roku 1748: *Rodzice na pamiątkę szczodrobliwości Św. Mikołaja, zwykli co rok na wigilie święta jego dziatkom swoim śpiącym różne podarunki zawiązować i podrzucać, powiadając to, że im to Św. Mikołaj przyniósł.*

W czasach PRL-u, Św. Mikołaj przychodził do dzieci 6

grudnia, zostawiał w wyczyszczonych, równo ustawionych przy łóżku butach, słodycze i pomarańcze (które właśnie „rzucono” do sklepów) i zabierał listy w sprawie prezentów pod choinkę. Potem przychodził drugi raz, w Wigilię. Jakie źródło mają te różne daty wręczania podarków.

Wizyta św. Mikołaja w wigilię jego święta, czyli 5 grudnia wieczorem, albo następnego dnia, to bezpośrednia kontynuacja tradycji średniowiecznej, która nie została zniweczona przez Reformację i dobrze zachowała się np. w Polsce, południowych Niemczech, Austrii czy Holandii. Prezenty w Wigilię Bożego Narodzenia to koncepcja Lutra, o której już wspominałem. Przywędrowała do Polski razem z choinką, która też ma rodowód niemiecki i dobrze się przyjęła, choć nauczanie Lutra, że prezenty w ten dzień przynosi Dzieciątko Jezus zakorzeniło się tylko na Śląsku. W pozostałych częściach Polski panuje w tej sprawie niejasność – prezenty przynoszą tam np. Aniołek, Gwiazdor lub Mikołaj.



Ta reklama z hasłem „Pauza, która odświeża”, po raz pierwszy pojawiła się w reklamach Coca-Coli w 1929 roku, fot. National Museum of American History

Czy Gwiazdor, a także pojawiający się w pewnym okresie Dziadek Mróz też mają swój pierwowzór w biskupie Miry?

Gwiazdor przynosi prezenty w Wielkopolsce i na Kaszubach, a więc w północnej części dawnego Zaboru Pruskiego, ponieważ postać ta wywodzi się od niemieckiego określenia *Sternsinger*, oznaczającego kolędnika, który trzymał nad głową słomianą

gwiazdę. Natomiast Dziadek Mróz, jak mam nadzieję, nikomu już prezentów w Polsce nie przynosi, bo to postać dosyć złowieszcza. Wymyślił go rosyjski dramatopisarz A. Ostrowski w roku 1870 jako dziadka głównej bohaterki sztuki *Śnieżynka* i w latach kolejnych powoli promowano go na doręczyciela bożonarodzeniowych prezentów. Do Rosji, tak jak do Polski, dotarł bowiem wtedy niemiecki zwyczaj ubierania choinek, ale prezentów nie mógł dostarczać Św. Mikołaj, ponieważ w Prawosławiu nie jest on opiekunem dzieci, ale cudotwórcą i patronem Moskwy.

Na pierwszy rzut oka tak pomyślana postać Dziadka Mroza może się wydawać niegroźna i kojarzyć z rosyjską odpowiedzią na amerykańskiego Santa Clausa, ale tak nie jest. W roku 1928 władze sowieckie zakazały świętowania Bożego Narodzenia i tym samym unicestwiły Dziadka Moroza, ale siedem lat później, w roku 1935 nieoczekiwanie ogłoszono zmianę kursu. Przewrócono Dziadka Mroza do życia i nakazano świętowanie z nim Nowego Roku. Gdy więc Polska oraz inne kraje znalazły się za żelazną kurtyną, takiego sowieckiego Dziadka Moroza zaczęto promować jako prawdziwego dostarczyciela prezentów, który za jednym zamachem miał wyrugować zarówno Św. Mikołaja, jak i Boże Narodzenie. Na szczęście ludzie nie dali sobie tego wmówić i kampania się nie powiodła, a Dziadek Mróz zaczął się kojarzyć nie tyle z prezentami, co z rusyfikacją.

Obecnie tradycja Św. Mikołaja została zawładnięta przez komercję. Wielkie firmy posługują się wizerunkiem Santa Clausa dla zwiększenia swoich obrotów. Zatracił się pierwotny cel, w pogoni za prezentami, często niepotrzebnymi, zapomina się o dobrych uczynkach i uczuciach okazywanych bliskim. Jak odnaleźć prawdziwego Świętego Mikołaja?

W dzisiejszych czasach jest to mocno utrudnione przez wszechobecną komercję, ale, moim zdaniem, jest proste wyjście. Św. Mikołaj był cudotwórcą, dobroczyńcą, ale przede wszystkim był Chrześcijaninem. Aby odnaleźć prawdziwego Św. Mikołaja trzeba więc sięgnąć do tych samych źródeł, z których on czerpał, a więc do wiary przekazywanej przez Nowy Testament. Ponieważ w USA i Kanadzie Santa Claus przybywa w Boże Narodzenie, do takiej okazji najlepiej pasują opisy Zwiastowania i Narodzenia zawarte w początkowych rozdziałach Ewangelii św. Mateusza i św. Łukasza. Zapraszam do lektury i życzę Wesołych Świąt!

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Prof. dr hab. Leszek Adam Berezowski: językoznawca i tłumacz z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, założyciel i kierownik

Podyplomowego Studium Przekładu, a w latach 1999-2000 visiting professor w Central Michigan University (USA).

„Znowu idą Święta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO

*



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach Ci trzej: **Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski** znów staną wspólnie na scenie oraz, by razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak zgotowali swoim fanom mikołajowo-świąteczny prezent artystyczny!

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania):*

"Znowu idą Święta" – 18 listopada 2022 roku swoją premierę miał singiel promujący całą świąteczną płytę Kabaretu OT.TO. Jakie przesłanie niesie ten utwór?

OT.TO:

Zaczęliśmy od tego utworu, bo jego tekst dotyczy najpierw listopada: „Choć dopiero jest listopad to nie będzie żadnym *faux pas,* by prezenty kupić już". Następnie tekstowo przechodzimy przez Black Friday do samych Świąt. Jest to taka uniwersalna piosenka przedświąteczna, która ma nas powoli wprowadzić w bożonarodzeniowy nastrój i przypomnieć normalne Święta. Ostatnie lata, niestety, odciskały swoje piętno także na nich.

Czy wspólne spotkanie trzech członków grupy zapowiada

jedynie okazjonalny, wspólny krążek "Wesołych Świąt", czy też wracacie na scenę?

Trudno mówić o spotkaniu okazjonalnym. Praca nad tym wydawnictwem trwała już w marcu i kwietniu tego roku, kiedy to postanowiliśmy napisać nowe piosenki. Potem były aranżowane przez Wojciecha Kostrzewę, a następnie miały miejsce próby z Chopin University Big Band, który prowadził Piotr Kostrzewa, tata Wojtka. Kolejny etap stanowiły nagrania w studiach Polskiego Radia realizowane przez Rafała Paczkowskiego. Teraz trwa intensywna promocja płyty. Powstała rownież wersja telewizyjna tych piosenek dla TVP. Poza tym w czerwcu wystąpiliśmy na Festiwalu w Opolu. Trudno mówić o powrocie, bo kabaret OT.TO, pomimo dwudziestojednoletniej absencji Ryśka, działał. Po jego powrocie można mówić o nowym otwarciu. (uśmiech!)

Jak doszło do tej ponownej współpracy, na którą ogromnie cieszą się sympatycy Kabaretu?

Pod koniec 2021 roku doszło do spotkania Wieśka i Ryśka. Po tej rozmowie okazało się, że dawne więzy nie zerwały się całkiem i postanowiliśmy wrócić do działań, które dały nam popularność w latach dziewięćdziesiątych. Niestety Andrzej Piekarczyk, który już wcześniej zapowiedział, że chce skończyć działalność estradową, nie dał się przekonać do tej nowej (choć starej)

formuły, ale być może pewnego dnia zechce wrócić i tak jak czekało miejsce na Ryśka, czeka i na niego.

Pomimo swego rodzaju przerwy w Waszej współpracy fenomen OT.TO trwa. W ostatnim rankingu "Plejady" zajęliście piąte miejsce, pomimo braku czynnej aktywności na scenie jako grupa.

Jak już wspomnieliśmy, Kabaret OT.TO nigdy nie zaprzestał działalności. Może ostatnio był trochę mniej aktywny medialnie, także z powodu pandemii, ale wszystkie lata aktywności zostały wzięte pod uwagę w tym rankingu i, jak się tam dobrze przyjrzeć, można mówić nawet o czwartym miejscu.

Jak sądzicie, co decyduje o takim sukcesie OT.TO? Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że na tle innych kabaretów z lat 90. coś zdecydowanie Was wyróżniało i nie zgubiliście tego po dziś dzień?

Naszym wzorem były kabarety z dwudziestolecia międzywojennego, mieliśmy nawet składankę piosenek z tamtego okresu, jak i wspaniałe kabarety z PRL-u, bo to paradoksalnie był dobry czas dla satyry. Zaczynaliśmy zresztą na początku dziewięćdziesiątych lat u Janka Pietrzaka w Egidzie. Natomiast stworzyliśmy własny styl, bo czasem nam było nawet bliżej do rewelersów, niż do kabaretu typowo skeczowego. Podczas pracy

nad płytą *Wesołych Świąt* poczuliśmy wręcz młodzieńczą energię, która nas niosła na początku działalności.



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Plany OT.TO? Co, gdzie, kiedy i… dlaczego? (uśmiech!)

Po pierwsze udało nam się odkupić nasz katalog, dziesięć płyt, z dziewięćdziesiątych lat od firmy, która je posiadała i będziemy czynić starania, żeby nasze nagrania zaistniały ponownie. Oczywiście także w Internecie. Chcemy też opracować materiały video z tamtych lat. Wiele osób nas jeszcze pamięta, ale wyrosło już nowe pokolenie, które za dobrze nie zna OT.TO. Chcemy zadbać o nasz dość pokaźny dorobek. Współpraca z Big Bandem

okazała się na tyle owocna, że zamierzamy ją kontynuować i nagrać pogodną, rytmiczną płytę na lato. Poza tym będziemy realizować programy telewizyjne i radiowe, a także nie zapomnimy o scenie, bo spotkania z widzami to niezwykle przyjemny aspekt naszej profesji.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę Wesołych Świąt!

rozmawiała: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

*

„Znowu idą Święta” – najnowszy singiel Kabaretu OT.TO



Powrót Norwida

Rozmowa z Markiem Proboszem, aktorem i reżyserem monodramu Kazimierza Brauna, nagrodzonego w listopadzie 2022 r. podczas Festiwalu United Solo w Nowym Jorku nagrodą BEST NEW YORK PREMIERE.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Festiwal NNW w Gdyni, fot. arch. M. Probosza

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*:

Monodram napisany przez prof. Kazimierza Brauna pt. “Powrót Norwida” powstał w pandemii. Jak pracuje się w izolacji, reżyserując samego siebie?

Marek Probosz *(Santa Monica, Kalifornia)*:

Bezludna wyspa zmusza do stworzenia świata wyobraźni, wysiłków, w których pojawiają się duchy tych, którzy tu byli przed nami i nie mieli łatwiejszej drogi. Norwid przyszedł do

mnie właśnie tak, z westchnień, z mocy samotności, z ciszy i skupienia, z szeptów fal oceanu, nad którym przechadzałem się co dzień, rozmawiając z nim, wsłuchując się w jego myśli, sens istnienia, bicie serca i w cały wszechświat. Kto kogo reżyserował? On mnie, czy ja jego? Nie wiem. Było nas dwóch.

Akcja sztuki Kazimierza Brauna dzieje się w przytułku w Paryżu – w Zakładzie św. Kazimierza, gdzie Norwid zamieszkał w 1877 r. W pustej celi rozgrywa się dramat emigranta, Polaka i artysty, opuszczonego, niezrozumiałego. Czy to samo miejsce jest przestrzenią Twojego spektaklu?

Akcja mojego monodramu zaczyna się w metropolii XXI wieku, mój Norwid jest współczesny, obdarty, bezdomny. Jawi się jako pielgrzym z worem na plecach. Wkracza na scenę, jakby przed chwilą ktoś przegnał go spod mostu w Nowym Jorku czy w Los Angeles. Psy wciąż za nim ujadają, jedynym bezpiecznym schronieniem jest arkusz czystego papieru pośrodku sceny, to jego wewnętrzna przestrzeń, tam przez 90 minut spektaklu pisze pamiętnik artysty…

> Ogryzmolony i w sobie pochylon –
>
> Obłędny!… ależ jakże rzeczywisty!

Czym jeszcze różni się Twój monodram od pierwowzoru ?

Kazimierz Braun przysłał mi wspaniały scenariusz, który liczył 35 stron. Nogi mi się ugięły. Wiem ile to pracy. Po kilku miesiącach ściąłem go do 18-tu stron, które były kwintesencją mojego stanu ducha. Usłyszałem swój glos, szloch i zachwyt. To minimalistyczny dialog aktora i pianistki, słowa i muzyki. Norwid pulsuje emocją i myślą w dźwiękowej rzeczywistości. Kostium, scenografia, rekwizyty, język ciała i aktorska interpretacja są dzisiejsze. Jak powiedziałem, nie stylizuję paryskiego przytułku z 1877 r., kreuję 2022 rok!

Scena ograniczona jest prostokątem białego papieru, który reprezentuje duchową i materialną rzeczywistość bohatera. To skrawek bezdomnego świata emigranta, stan jego umysłu. W świecie skrajnych napięć, buntu i żarliwej intelektualnej polemiki, papier jest szarpany, zapisywany i rwany na strzępy. Widza czekają wielkie emocje i niespodzianki.

Czesław Miłosz, laureat literackiego Nobla z 1980 r. napisał: *To wielka literatura, w której powiedziane zostało wszystko, co wciąż jest dla nas najistotniejsze. To, co Norwid mówił na każdy temat w XIX wieku, pozostaje aktualne w wieku XXI.*



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Żory, fot. Ireneusz Stajer

Co w tym tekście Ciebie najbardziej porusza?

Żona powtarza mi – *To twój autobiograficzny monodram*. Ma rację, na scenie aktor głosi przed ludźmi nie swoje słowa. Ja swoje słowa głoszę! Po amerykańskiej premierze krytyk w Nowym Jorku napisał: *Ci, którym udało się dostać na widownię Theater Row, byli pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyli. A w rzeczywistości mieli wrażenie, że widzą zmartwychwstałego Cypriana Kamila Norwida, który jak „feniks z popiołów” powrócił i zabłysnął niczym “gwiaździsty dyjament!”*

Miesiącami wczytywałem się w genialnego Norwida, jego bezkompromisowość w walce o wyznawane idee, wrażliwość i wizjonerstwo przyciągały mnie jak kosmiczny magnez, poruszały do krwawych łez. Jego życie i twórczość to wstrząsające dzieło!

Słuchając spowiedzi Norwida widz nie tylko ma okazję zapoznać się z tekstem poety, ale przejść przez różne etapy w jego życiu i zmierzyć się z wieloma ideami. Dowiaduje się co to jest ojczyzna, naród, kraj, patriotyzm, jak boli odrzucenie przez swoich i co się dzieje, gdy *Ideał sięgnie bruku*. Czy Norwid, którego pokazujesz w monodramie nie jest za trudny dla amerykańskiego widza, który niewiele wie o Polsce, zaborach i walce o tę wolność?

Ja ten ideał z bruku podniosłem. Wyrwałem z zapomnienia – porzucenia i przywróciłem dzisiejszemu widzowi chcąc go zachwycić i przerazić. Mój Norwid to przeszłość i teraźniejszość splecione w jedno. Dokonuje bolesnych rozliczeń: z miłością odrzuconą, społeczeństwem i krytyką, które wyszydziły jego twórczość za "zawiłość", a nawet "genialną samobójczość", z uznaniem go za wygnańca przez rosyjski carat, który odciął mu powrót do ojczyzny.

> Pytasz dlaczego z kraju wyjechałem? Wyjechałem bo artysta musi być wolny, aby

> tworzyć. Wyjechałem z kraju zniewolonego.

Słowa Norwida dotyczą nie tylko mnie, ale kolejnych pokoleń odradzającej się nieustannie emigracji, dotyczą wielu narodów, które znalazły schronienie w Ameryce. Los Norwida jest zrozumiały dzisiaj bo dotyka wartości uniwersalnych. Jego moralna koncepcja świata, wierność ideałom prawdy-dobra-piękna, zaprzeczają powszechnie panoszącej się zdradzie, nienawiści, sprzedajności i nihilizmowi. Jego odczuwanie obecności Boga, miłości jako jedynej wartości, która naprawdę istnieje i w którą warto wierzyć, jego tęsknota za rajem utraconym, dotyczy nas wszystkich, odrzucenie i wygnanie boli tak samo małych, jak i wielkich…

„*Jękły głuche kamienie na broadwayowskiej scenie*” – taki tytuł nosiła jedna z recenzji (autorem tytułu jest Stan Borys, przyp. red.). – *Otóż można było odnieść wrażenie, że na scenie nie widzimy aktora, tylko prawdziwego Cypriana Kamila Norwida. Marek Probosz tak wczuł się w rolę, że sprawiał wrażenie, że w jego ciało wstąpił duch polskiego wieszcza i to on recytuje swoją poezję oraz opowiada o swoim ciężkim i tułaczym życiu* – pisał krytyk Wojciech Maślanka.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, przy fortepianie Anna von Urbans, próba w Santa Monica, fot. Clarissa Koenig



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, próba w Santa Monica, fot. Clarissa Koenig

Przed wyruszeniem z Norwidem na sceny Polski i Nowego Jorku, zrobiłem eksperyment. Zaprosiłem trzech Amerykanów nie znających słowa po polsku, na próbę generalną w Santa Monica. Po zakończeniu podeszli do mnie zapłakani, z gęsią skórą na całym ciele mówiąc – *Coś ty z nami zrobił, skoro mamy taką reakcję nie rozumiejąc języka?* Mieli jedną prośbę, abym stworzył napisy angielskie, bo wstrząśnięta publiczność będzie chciała poznać intelektualną przyczynę tak wielkich emocji. Posłuchałem ich rady. Na Festiwalu UNITED SOLO miałem napisy, *katharsis* się powtórzył, polały się świeże łzy, ale one były już dla wszystkich zrozumiałe!

Norwid ponad 30 lat żył na emigracji. Czy samemu trzeba być emigrantem, żeby zrozumieć emigranta?

Absolutnie tak! Los emigranta może zrozumieć tylko emigrant. Nie można zaświadczać o prawdzie, której się nie przeżyło. Należę do pokolenia emigrantów z czasów przed upadkiem berlińskiego muru i dostępem do Internetu, czasów kiedy kupowało się bilet w jedną stronę, a za swój wybór wolności płaciło się najwyższą cenę. Jestem w Ameryce 35 lat, moje sceniczne słowa to moje życie, poznałem co to koniec świata i nieznany szyfr nowego losu.

> Bóg jeden wie ile krzywdy i nędzy bierze się z nieuznania tej części społeczeństwa polskiego, którą jest Emigracja. Nieuznania, nie czynienia nic, aby ją przywrócić krajowi. Jakbyśmy już do niczego krajowi nie byli potrzebni.



Zapowiedź „Powrotu Norwida” w Lipnie

Monodram miał swoją prapremierę w Polsce, w Lipnie, miejscu urodzin Poli Negri, podczas 15 Festiwalu „Pola i inni”. Otrzymałeś tam statuetkę POLITKĘ 2022, a na bulwarze gwiazd odsłonięto Twoją tablicę. Jakie wrażenie zrobił monodram na miłośnikach kina niemego?

Zdecydowałem, że miejsce narodzin naszej największej gwiazdy Hollywood jest najwłaściwsze dla narodzin “Powrotu Norwida”. To był Złoty Tydzień, celebrowano sztukę niemego kina: poprowadziłem konkurs na Polę Negri 2022. Z 8 kandydatek, które przygotowały nieme sceny aktorskie z filmów naszej gwiazdy, wybrałem młodą utalentowaną dziewczynę z Włocławka.



Marek Probosz z POLITKĄ 2022 w Lipnie, fot. arch. M. Probosza



Marek Probosz jako Charlie Chaplin przy swojej tablicy na bulwarze gwiazd w Lipnie, fot. arch. M. Probosza

*

W kolejne dni odbyły się pokazy moich filmów: “Niech cię odleci mara” Andrzeja Barańskiego, “Kocham kino” Piotra Łazarkiewicza i “Śmierć rotmistrza Pileckiego” Ryszarda Bugajskiego. Ale wisienką na torcie była prapremiera “Powrotu Norwida”, na którą nie tylko przyleciała ze mną znakomita

pianistka i moja akompaniatorka z Los Angeles, Anna von Urbans, ale również specjalnie dla niej organizatorzy festiwalu sprowadzili fortepian z Warszawy! Jak Atlas trzymający na ramionach ziemię poczułem, że nie mogę tutaj Norwida roztrzaskać o ziemię, ja muszę go uwydatnić, przywrócić krajowi w natchnieniu i z miłością. Właśnie te dwa uczucia i napięcie towarzyszyły mi podczas prapremiery.

> *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba*
>
> *Podnoszą z ziemi przez uszanowanie*
>
> *Dla darów Nieba…*
>
> *Tęskno mi, Panie…*

W roku Poli Negri i miejscu jej urodzin, w 125-tą rocznicę jej przyjścia na świat, po prawie 200-tu latach, Norwid powrócił i jak huragan zerwał ludzi do owacji na stojaco. Recenzja grzmiała: *Poruszająca, magnetyzująca gra Marka Probosza będącego nie tylko twórcą i odtwórcą, ale samym Norwidem. Szwadrony ciar na ciele. Udźwig tego monodramu to mistrzostwo. Całe spektrum emocji i kalejdoskop reżysersko – aktorskich środków wyrazu. Przejmujące i WSPÓŁCZESNE do bólu!*

W Polsce występowałeś jeszcze podczas Festiwalu NNW w Gdyni.

Wprost z Lipna pojechałem do Gdyni, gdzie byłem jurorem międzynarodowego konkursu filmów fabularnych na Festiwalu NNW. Pracowałem z grupą wybitnych kolegów, przewodniczącą była znana amerykańska reżyserka Martha Coolidge, pozostałymi jurorami byli węgierski reżyser Denes Nagi i operator filmowy Adam Sikora. Po obejrzeniu 16-tu światowych produkcji główną nagrodę przydzieliliśmy jednogłośnie wstrząsającemu angielsko-amerykańskiemu filmowi "Mauretańczyk" w reżyseri Kevina MacDonald'a. W Gdyni miałem również spotkanie autorskie z publicznością oraz pokaz monodramu "Powrót Norwida" w Teatrze Muzycznym.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, przy fortepianie Anna von Urbans, Festiwal NNW w Gdyni, fot. Andrzej Wyrozębski



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, przy fortepianie Anna von Urbans, Festiwal NNW w Gdyni, fot. arch. M. Probosza

Podczas Gali zakończenia festiwalu NNW wręczyłem główną filmową nagrodę i wystąpiłem w części artystycznej prezentując norwidowski “Fortepian Chopina”. Każde z tych wydarzeń było czymś nadzwyczajnym. Bo Norwid po raz kolejny odnalazł szczęście w sercach owacyjnie przyjmującej go publiczności. Jakże Oni są go spragnieni, pomyślałem. Jakże ważny jest “Powrót Norwida” tu i teraz. Zachwyca i zapiera dech w piersiach. Jego słowa i myśli jak strugi deszczu spływają rześkim,

oczyszczającym strumieniem do ludzkich serc bez względu na ich wiek i pochodzenie… *Albowiem granicami narodów, granic pozbawionych są serca i charaktery ludzi!*

Występowałeś również w rodzinnej Istebnej i w Żorach na Śląsku, gdzie się urodziłeś.

Żona powiedziała mi – *Twoja 88-letnia mama nie mogła przyjechać do Lipna ani do Gdyni, masz więc moralny obowiązek ty do niej pojechać. Powrócić do swoich gór z Norwidem*. Oboje wiedzieliśmy, mama Franciszka miała sen, że siedziała w pierwszym rzędzie w teatrze i oglądała mnie na scenie, swojego "Norwidka". Musiałem spełnić matczyne marzenie, zagrać dla niej w Kurorcie Złoty Groń w Istebnej. Tam skąd widok rozpościera się na całą koronę naszych beskidzkich groni. Stał się cud! Już nie z pianistką i fortepianem, ale z wirtuozem ludowych instrumentów, Zbyszkiem Wałachem, który mi akompaniował, stworzyliśmy niezapomniane widowisko. I znów zachwyty, świetne recenzje, stojące owacje, tylko że tym razem wszyscy byli również świadkami spełnionego marzenia mojej kochanej matki. Kiedy podzieliłem się po spektaklu ze sceny z publicznością tą wiadomością i zaprosiłem mamę na scenę oraz wręczyłem jej kwiaty, owacjom i łzom nie było końca.



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Istebna, fot. Michał Kuźma



Marek Probosz po spektaklu z Mamą, Istebna, fot. Michał Kuźma

Z Istebnej pojechaliśmy do Żor, które świętowały 750-lecie nadania praw miejskich. Ze sceny w Miejskim Domu Kultury, gdzie w 1967 roku zagrałem w Teatrzyku Baśni swoją pierwszą rolę Błazna w "Księżniczce na ziarnku grochu" Andersena, zaprezentowałem "Fortepian Chopina" Norwida, a później miałem spotkanie z rozentuzjazmowaną publicznością i kołem teatralnym. Powrót do korzeni, spojrzenie wstecz z perspektywy czasu i doświadczeń, wytworzyło jakieś niepowtarzalne "pole magnetyczne", którym wszyscy byli zainspirowani.

Po powrocie z Polski, 13 listopada miałeś amerykańską premierę na największym festiwalu monodramów na świecie UNITED SOLO w Nowym Jorku i zdobyłeś nagrodę! To wspaniała wiadomość, z całego serca Ci gratuluję! Opowiedz o tym wydarzeniu i towarzyszących mu emocjach.

Serdecznie dziękuję. UNITED SOLO to kolos sztuki jednego aktora. W tym roku w konkursie wzięło udział około 90 spektakli z 6 kontynentów. Zdobycie w takiej konkurencji nagrody: BEST NEW YORK PREMIERE, to niesamowite wyróżnienie i ukoronowanie morderczej pracy.

Monodram to najtrudniejsza forma sztuki aktorskiej. Tutaj nie ma się gdzie, ani za kogo schować. “Powrót Norwida”, to 90 minut solo na scenie. To bosy maraton po rozgrzanych węglach, w transcendentalnym stanie, z wiarą w zwycięstwo niemożliwego. To prawdziwe życie!

> *Bo nie jest światło, by pod korcem stało,*
>
> *Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,*
>
> *Bo piękno na to jest by zachwycało*

> *Do pracy – praca, by się zmartwychwstało…*



Marek Probosz jako Norwid w monodramie „Powrót Norwida”, Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO, fot. Zosia Zeleska-Bobrowski

Kiedy publiczność nagrodziła mnie długą owacją na stojąco, wróciłem do rzeczywistości, zlany potem, oszołomiony ich wrzawą, która dowodziła, że spektakl był czymś wyjątkowym, próbowałem opanować emocje, jakbym budził się z narkozy po operacji przeszczepu serca. Udało się z poezji zrobić super poezję! To był obezwładniający błogostan, ekstaza spełnienia.

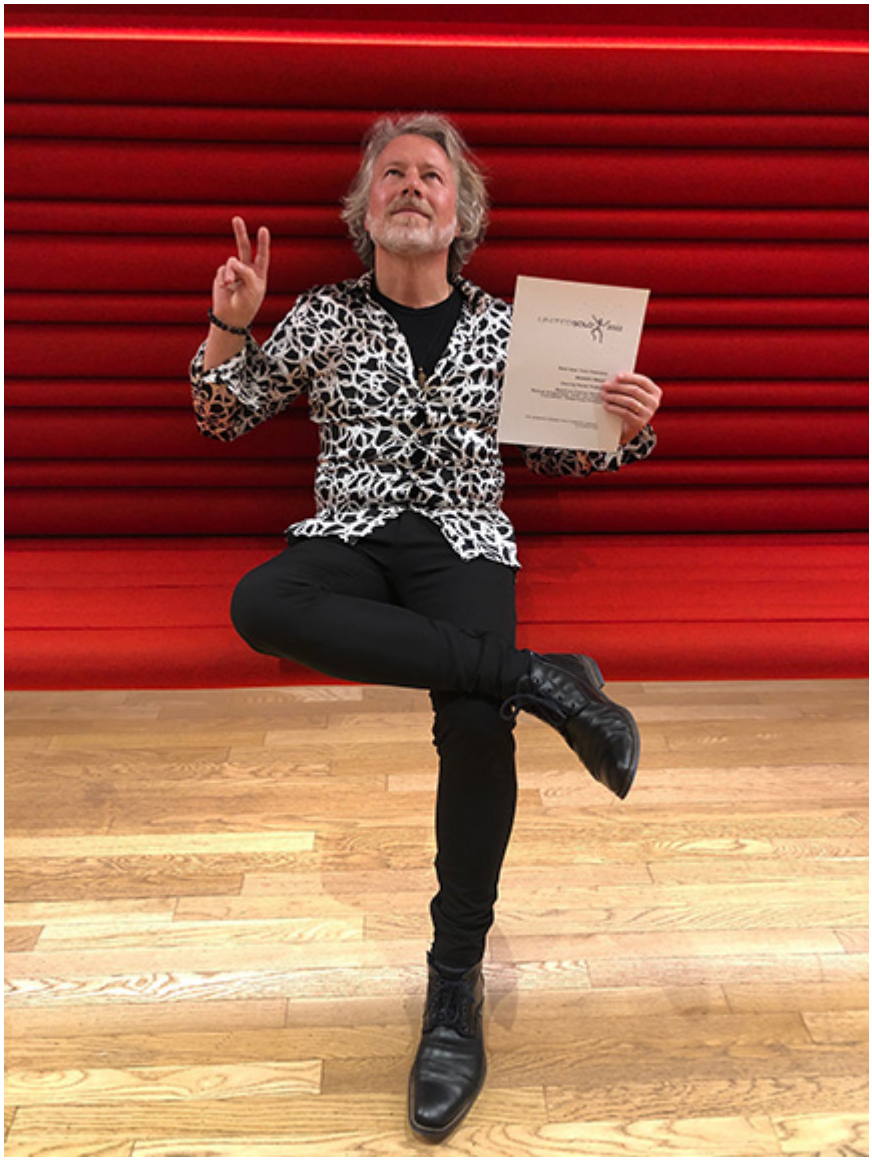
Już drugi raz otrzymałeś nagrodę na tym festiwalu. W 2018 roku zostałeś nagrodzony za spektakl o rotmistrzu Witoldzie Pileckim "Ochotnik do Auschwitz". To są sztuki o różnej tematyce, różnych postaciach i różnych przesłaniach. Co te monodramy wyróżnia, że przykuły uwagę jurorów? Co je łączy?

Mój wybór bohaterów nie jest przypadkowy. Oba monodramy opowiadają o dramatycznych losach geniuszy i wizjonerów, którzy poświęcili życie dla człowieczeństwa i sztuki.

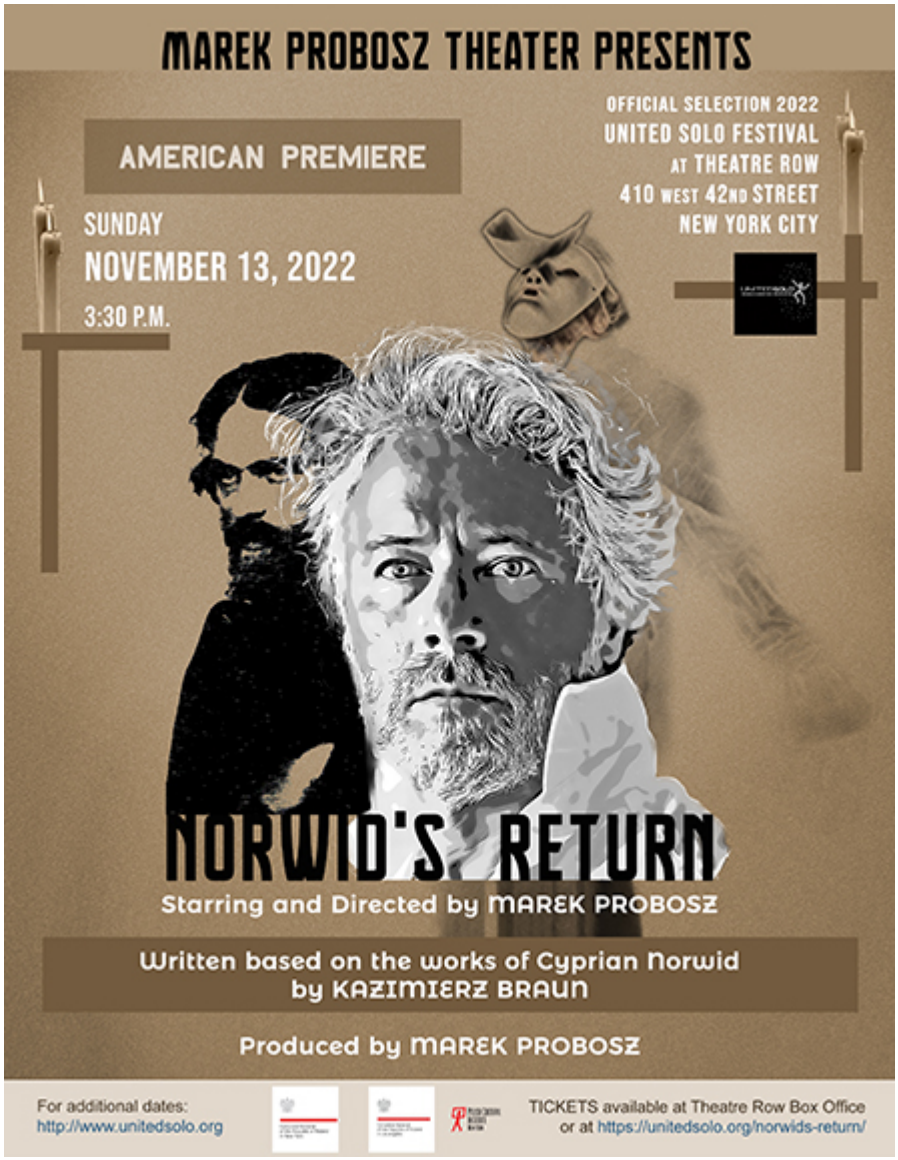
> Krew naszych braci wylaną była, aby ci, co po ich śmierciach żyć będą, byli wolni, szczęśliwi i wyżsi.

W 2018 roku zdecydowałem się wyreżyserować i wykonać monodram o rotmistrzu Pileckim, bo była historyczna okazja, możliwość opowiedzenia o jedynym ochotniku do Auschwitz w 100 rocznicę odzyskania Niepodległości Polski! Zostałem przyjęty na największy festiwal monodramów na świecie UNITED SOLO. Do konkursu stanęło 130 spektakli z 6 kontynentów! Światowa premiera Pileckiego odbyła się w niedzielę 11-go listopada. Wydarzył się cud! Bilety wyprzedane, widzowie zahipnotyzowani, długie stojące owacje. Krytyka Broadway'u oceniła monodram maksymalną ilością 5 gwiazdek. Prasa pisała: „Tego spektaklu nie można przegapić!", „Pilecki to trzęsienie

ziemi w Nowym Jorku!”



Marek Probosz z nagrodą BEST NEW YORK PREMIERE, Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO, fot. Gosia Probosz



Projekt plakatu: Lucyna Przasnyski

*

Wygrałem nagrodę: BEST DOCUMENTARY SHOW. Powtórzę za Tołstojem: *Dzieło sztuki jest dobre lub złe zależnie od tego, o czym i jak mówi oraz w jakim stopniu płynie to z serca artysty…* Wielcy bohaterowie wymagają wielkiego wysiłku, ale to właśnie oni pozostają w sercach najdłużej. Żona mówi – *To oni sobie ciebie wybierają*. I znów nie mogę jej zaprzeczyć. Oni swoim

istnieniem, pracą, poświęceniem, ofiarowaniem życia, przezwyciężyli niemoc i strach. Są jak błyszczące ostrze, które przenika mroki dziejów. *Syn minie pismo, lecz ty wspomnisz wnuku!*

Wielcy nie mówią o swojej wielkości, życiem tworzą arcydzieła. Odrzuceni i potępieni przez głupców, niezrozumiani przez przeciętność, zdobywają życie wieczne jak Pilecki, jak Norwid, zadziwiają współczesnych dalekosiężnością swoich wizji, pozostając tajemnicą dla samych siebie. Są genialni, ponadczasowi, i to właśnie ich łączy, przykuwa uwagę i wywiera silne wrażenie na publiczności i jurorach.

Związałem swoje artystyczne życie z rotmistrzem Pileckim wcielając się w niego po raz pierwszy w filmie "Śmierć rotmistrza Pileckiego" Ryszarda Bugajskiego. Potem były radiowe, multimedialne i teatralne wcielenia. Od 17 lat wędruję z Pileckim po całym globie, uniwersytetach, festiwalach, muzeach holocaustu, katedrach, kościołach… przekazuję dalej jego ideały i niezłomną postawę w walce o wolność wszystkich narodów. Jednym z owoców mojej misji „Pilecki", jest utworzone za prywatne pieniądze urodzonego w US syna polskich emigrantów, Stypendium im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Saint Thomas Akademy w Minnesocie. Co roku jeden student będzie kształcił się z historii, kultury i języka polskiego. Warunkiem otrzymania stypendium jest co najmniej 50% krwi

polskiej, obejrzenie filmu “Śmierć rotmistrza Pileckiego”, przeczytanie jednej z dwóch wydanych po angielsku książek o Pileckim i napisanie pracy na ten temat. Będę honorowym gościem ceremonii i wręczę pierwszemu studentowi stypendium w maju 2023 r.

Teraz związałem się z Norwidem, nasza podróż trwa dopiero od roku, ale wiem, że będziemy pielgrzymować dalej, bez końca:

> *Przecież ja – aż w nieba łonie trwam,*
>
> *Gdy ono duszę mą porywa*
>
> *Jak piramidę!*
>
> *Przecież i ja – ziemi tyle mam,*
>
> *Ile jej stopa ma pokrywa,*
>
> *Dopókąd idę!…*



Marek Probosz z żoną Gosią podczas Gali rozdania nagród, Theater Row, Nowy Jork, Festiwal UNITED SOLO 2022, fot. arch. M. Probosza

Gdy otrzymałeś statuetkę Złota Sowę w Wiedniu w 2018 r. przytoczyłeś skierowane do przyjaciela słowa swojego dziadka, Jerzego Probosza, pisarza i poety, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Dachau:

> *Życzę ci z serca mocy*

> *Abyś co dzień i w nocy*
>
> *Wytrwał! Wytrwał!! Wytrwał!!!*
>
> *Choćbyś miał ziemskie ciało w proch spalić,*
>
> *Musisz ducha ocalić…*

Mam wrażenie, że postacie, z którymi się utożsamiasz na scenie, Pilecki czy Norwid, właśnie należą do tej grupy, którym ducha udało się ocalić. I dlatego je wybrałeś. Czy tak?

Pilecki w ostatnich godzinach życia wyrył na ścianie więzienia na Rakowieckiej: *Starałem się żyć tak, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać*. Norwid powiedział w wierszu:

> *Gorejąc nie wiesz, czy? Stawasz się wolny,*
>
> *Czy to co twoje, ma być zatracone?*
>
> *Czy popiół tylko zostanie i zamęt,*
>
> *Co idzie w przepaść z burzą? – Czy zostanie*

> *Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,*
>
> *Wiekuistego zwycięstwa zaranie!…*

Tak! Ocalić ducha! To moje życiowe motto. Staram się przekazać je dalej poprzez bohaterów, w których się wcielam, wychowując swoje dzieci, pracując ze studentami, podczas spotkań z widzami na całym świecie, napisane książki. Im staję się starszy, tym bardziej dociera do mnie: *Najszczęśliwszy jest ten sposób życia, który daje nam najwięcej możliwości zdobycia szacunku dla samego siebie*. (Samuel Johnson)

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Zobacz też:

> Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway'u

> Oświęcim to była igraszka

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku 2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzić będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym − Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twóczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

> **Hołd dla Wisławy Szymborskiej**
>
> Kiedy to wszystko się rozpada
>
> lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

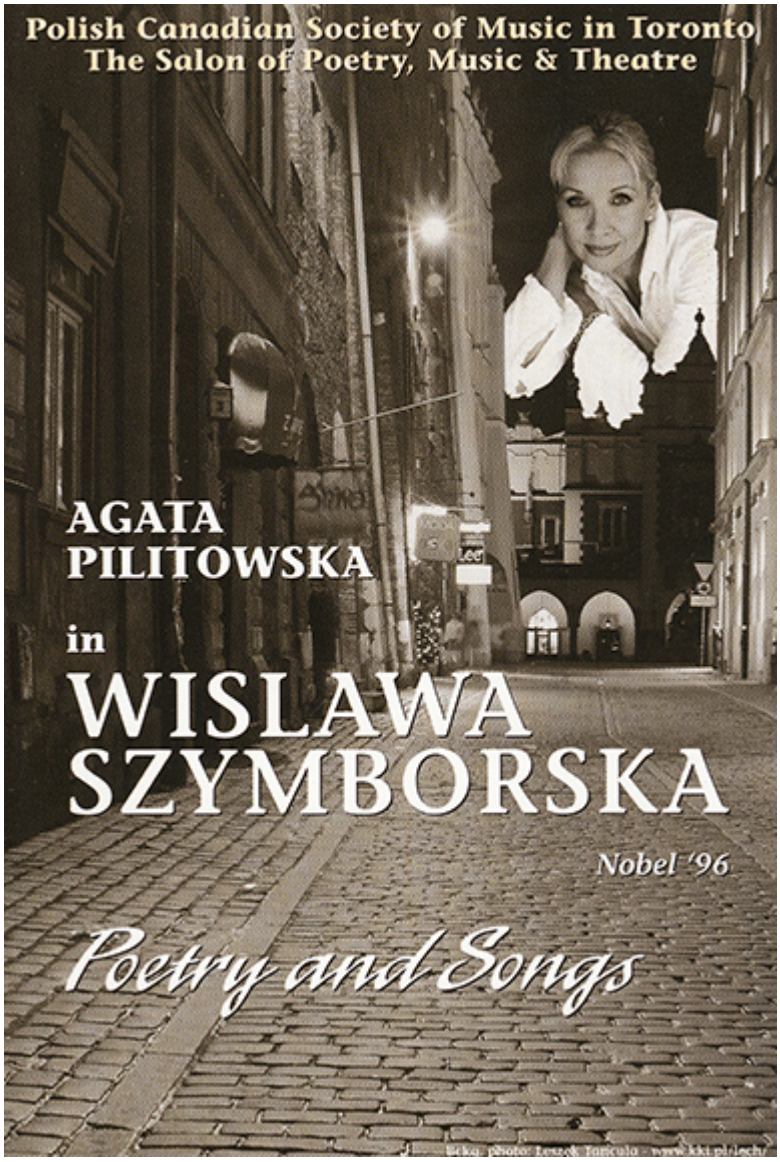
koń Tang;

czyjaś ostatnia pieszczota;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan 2019*,
tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.



*

Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił„Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymala Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografika i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach koscioła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

***

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzem. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

***

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississaugi , przez Montreal , do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary , Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie , gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szymborska" według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.

*

Przypisy:

[1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*

[2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*

[3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*

[4] *University of Calgary, November 23 1997.*

[5]*„Szymborska – Nobel 96", International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*

Wellington St.



Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki na głównej stronie magazynu „Culture Avenue". W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.

*

Zobacz też:

> Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo

Jacka Rozmiarka



Fot. arch. Jacka Rozmiarka

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*

Spotkaliśmy się… dzięki sympatii do opery. Następnie okazało się, że świat Jacka, który dla mnie jest mocno abstrakcyjny, bowiem w najmniejszym stopniu nie jestem nieuzdolniona plastycznie, przenika poezja! Ten wspólny mianownik pozwolił nam przeżyć niezwykłe chwile w wiedeńskiej Piwnicy Polsko-Austriackiego Stowarzyszenia Kultury “Takt”.

Jacek Rozmiarek pochodzi z Poznania, ale od wielu lat mieszka i

pracuje w Wiedniu. Maluje głównie kobiety i konie. Posługuje się akrylem. Jego obrazy prezentowane są podczas wystaw indywidualnych i zbiorowych we Włoszech, w Austrii i Polsce oraz w wielu innych krajach. Stają się one także często okładkami zbiorów poetyckich oraz wizualnym dopełnieniem publikowanych w nich wierszy. Powołał do życia projekt Vienna Dream, czyli artystyczne spotkania przy kawie, które przyciągają artystów z całego świata, a także szeroką widownię.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z malarstwem?

Rzeczywiście jest to przygoda i… nie spodziewałem się, że tak się ona potoczy; rozwinie. A zaczęło się banalnie. Malowałem sam dla siebie i nikomu nie pokazywałem moich obrazów. Leżały w szafie, na szafie i za szafą. (śmiech!) Pierwsza praca powstała w 2015 roku, natomiast pierwszy mój wernisaż odbył się w Wiedniu w 2018 roku. Jestem samoukiem. Swoją wiedzę czerpię z książek, a także słucham innych artystów – rozmawiam z nimi, bywam na wernisażach i wystawach.

Twój styl i technika?

Trudne pytanie. Myślę, że wciąż jeszcze szukam swojego stylu. (uśmiech!) Maluję farbami akrylowymi.

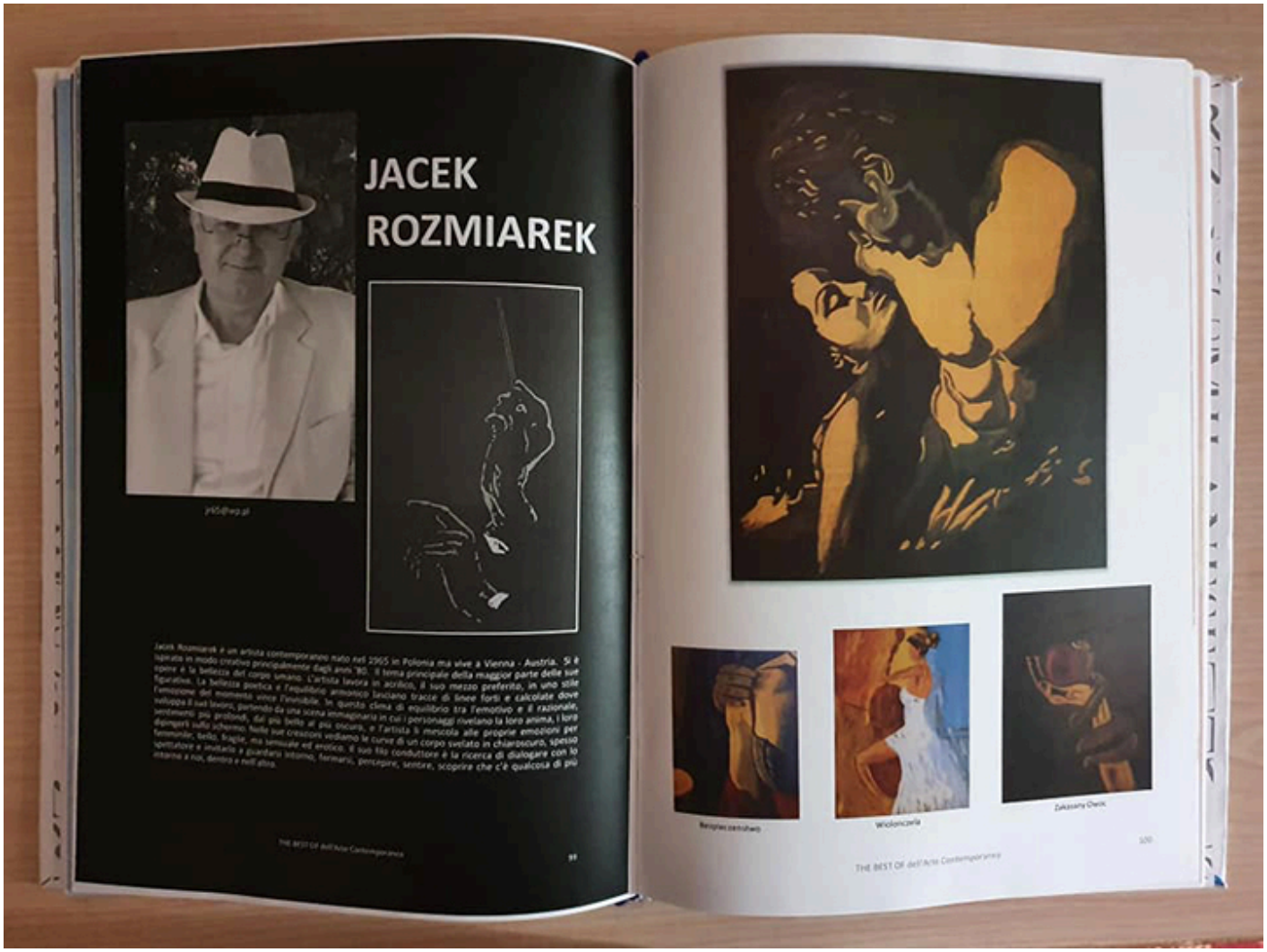
Jak wygląda Twój proces twórczy i co stanowi dla Ciebie

inspirację?

Moją inspiracją są kobiety i konie. Pomysły rodzą się same. Czasami zobaczę ciekawą fotografię i to wystarczy; jest impulsem do tworzenia. Staram się, aby moje obrazy nie pokazywały wszystkiego… Lubię niedopowiedzenia. Dzięki nim odbiorca zyskuje przestrzeń percepcyjną, którą może dowolnie wypełnić swoją własną interpretacją. Odczuwam wielką satysfakcję, jeśli uda mi się uruchomić wyobraźnię widza. Warto dodać, że niezwykle często okazuje się, że każdy dostrzega coś innego. I to jest niezwykłe!

Jesteś właścicielem trzech wspaniałych kotów. Czy zdarza im się występować w roli modeli?

Kiedyś namalowałem portret mojego kota i był też jakiś obraz na zamówienie, jednak nie czuję się w tym dobrze. (uśmiech!)



Publikacja na temat twórczości Jacka rozmiarka

Można śmiało powiedzieć, że wystawiasz swoje prace niemal w całej Europie. Jakie to uczucie?

Jestem szczęściarzem! Moje obrazy trafiły do galerii w Wiedniu, Krakowie, Mediolanie, Wenecji, Padwie i Varbalog. Trzeba mieć marzenia i zamieniać je w życie. Mam już zaproszenia na wystawy: w Polsce, we Włoszech, w Portugalii, na Słowacji, w Austrii i na Węgrzech. Jest też w planie impreza polonijnych artystów z Wiednia w Londynie, gdzie wraz z moimi przyjaciółmi będę gościć na zaproszenie Twoje i Remiego Juśkiewicza. Dużo

się dzieje!

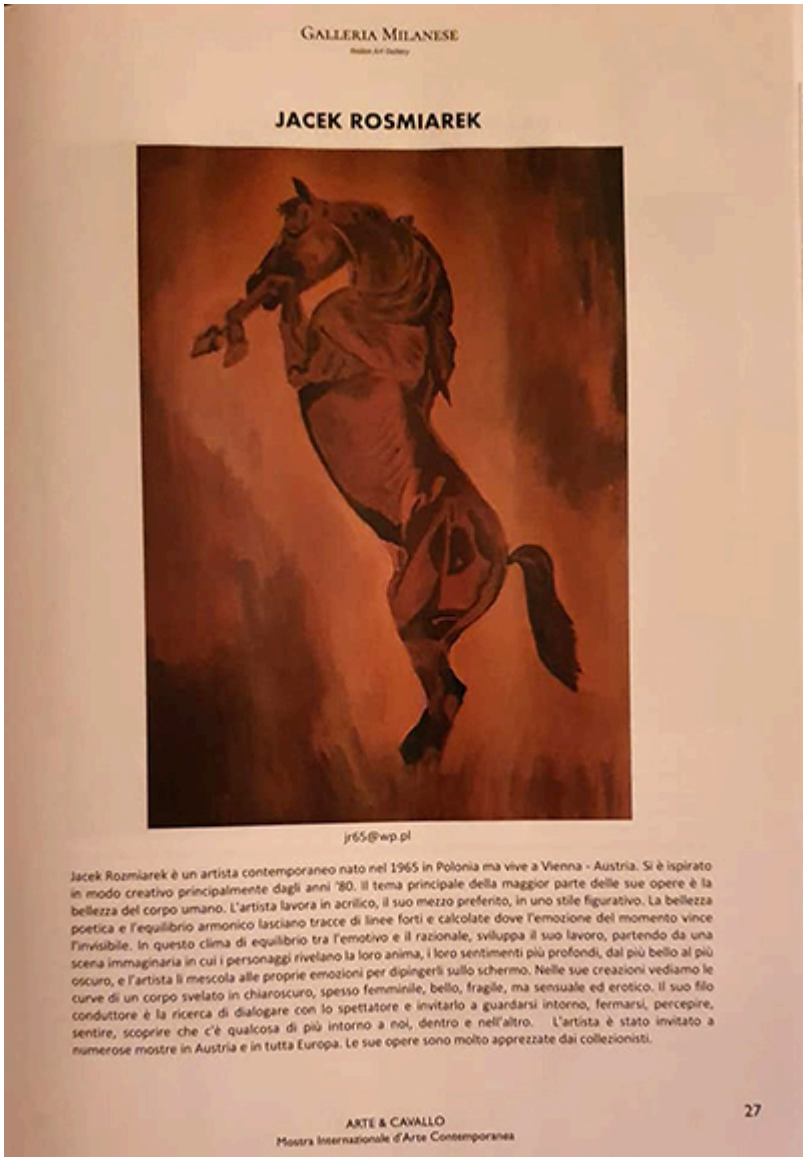
Vienna Dream Jacek Rozmiarek, czyli...

Na potrzebę organizacji moich wernisaży stworzyłem markę Vienna Dream. Pierwsza impreza pod jej szyldem miała miejsce cztery lata temu. Odbyło się wówczas małe kameralne spotkanie w gronie najbliższych znajomych. W tym roku jest to już impreza międzynarodowa, promująca artystów z całej Europy. Vienna Dream jest dla każdego, kto lubi sztukę i dobrą zabawę. Spotykają się tu ludzie ze wszystkich środowisk.

Jakiś czas temu w Piwnicy "Takt" odbył się właśnie tego rodzaju event...

Tak. Było wspaniale. Pragnę w tym miejscu raz jeszcze podziękować wszystkim za przybycie i cudowną atmosferę, jaką razem stworzyliśmy! Pierwszy raz organizowałem wydarzenie o charakterze międzynarodowym – mój pomysł i realizacja. Logistycznie dość duże wyzwanie! (uśmiech). Zaprosiłem twórców, których znam osobiście. Impreza miała na celu integrację artystów polskich z różnych środowisk i miejsc w Europie. Odnosi się to również do gości.

Dziękuję za rozmowę i życzę Ci kolejnych sukcesów!



GALLERIA MILANESE

JACEK ROSMIAREK

jr65@wp.pl

Jacek Rozmiarek è un artista contemporaneo nato nel 1965 in Polonia ma vive a Vienna - Austria. Si è ispirato in modo creativo principalmente dagli anni '80. Il tema principale della maggior parte delle sue opere è la bellezza del corpo umano. L'artista lavora in acrilico, il suo mezzo preferito, in uno stile figurativo. La bellezza poetica e l'equilibrio armonico lasciano tracce di linee forti e calcolate dove l'emozione del momento vince l'invisibile. In questo clima di equilibrio tra l'emotivo e il razionale, sviluppa il suo lavoro, partendo da una scena immaginaria in cui i personaggi rivelano la loro anima, i loro sentimenti più profondi, dal più bello al più oscuro, e l'artista li mescola alle proprie emozioni per dipingerli sullo schermo. Nelle sue creazioni vediamo le curve di un corpo svelato in chiaroscuro, spesso femminile, bello, fragile, ma sensuale ed erotico. Il suo filo conduttore è la ricerca di dialogare con lo spettatore e invitarlo a guardarsi intorno, fermarsi, percepire, sentire, scoprire che c'è qualcosa di più intorno a noi, dentro e nell'altro. L'artista è stato invitato a numerose mostre in Austria e in tutta Europa. Le sue opere sono molto apprezzate dai collezionisti.

27

ARTE & CAVALLO
Mostra Internazionale d'Arte Contemporanea

Obraz Jacka Rozmiarka we włoskiej galerii

*

Zobacz też:

> Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

---

Nowojorskie obchody rocznicy urodzin Artura Rubinsteina



Artur Rubinstein, koncert w Amsterdamie, 13 lutego 1962 r., fot. Rossem, Wim van / Anefo, źródło: Wikimedia Commons

Jeden z najwybitniejszych na świecie wirtuozów fortepianu, urodził się w 1887 roku w Łodzi, zmarł w 1982 roku w Genewie. W swojej ponad 80-letniej karierze muzycznej wystąpił ponad 6000 razy. Zasłynął jako odtwórca utworów Fryderyka Chopina, Johannesa Brahmsa, Franza Schuberta, Roberta Schumanna, Siergieja Rachmaninowa oraz Karola Szymanowskiego.

W 1932 poślubił Anielę Młynarską, córkę polskiego dyrygenta, Emila Młynarskiego. W 1939 roku Rubinsteinowie opuścili Europę i zamieszkali w Stanach Zjednoczonych. Podczas wojny pianista koncertował na rzecz uchodźców z okupowanej Polski i

innych krajów Europy. Artur Rubinstein stracił z rąk Niemców prawie całą rodzinę. Na znak protestu przeciwko zbrodniom niemieckim nigdy nie wystąpił z żadnym koncertem ani w RFN, ani w NRD.

13 maja 1945 roku podczas uroczystości podpisania Karty Narodów Zjednoczonych w San Francisco, wobec braku polskiej flagi artysta, wyraził oburzenie mówiąc: *W tej sali, w której zebrały się wielkie narody, aby uczynić ten świat lepszym, nie widzę flagi Polski, za którą toczono tę okrutną wojnę*. Potem ostentacyjnie zagrał Mazurka Dąbrowskiego.

W 2008 roku w Łodzi powstała Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina, która organizuje m.in. Rubinstein Piano Festival.

W 2012 roku, z okazji 125 rocznicy urodzin i 30 rocznicy śmierci pianisty Fundacja zorganizowała uroczyste obchody w Nowym Jorku. W grudniu w Carnegie Hall, w Sali Zankel Hall miała miejsce premiera filmu o Arturze Rubinsteinie, zrealizowanego przez Wojciecha Grochowalskiego – prezesa Fundacji. Odbył się też koncert ku czci wirtuoza, wystąpili wtedy Anna Fedorova i Roman Rabinovich. W uroczystościach tych brały udział córki Artura i Neli Rubinstein, Eva i Alina, przybyli również – sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon, ambasador RP przy ONZ i setki gości z całego świata.

*

Film, który miał swoją premierę w Nowym Jorku w 2012 r.:

*

W 2022 roku mija 135 rocznica urodzin i 40 rocznica śmierci wielkiego pianisty, dlatego Fundacja im. Artura Rubinsteina oraz Instytut Piłsudskiego po raz kolejny organizują uroczyste obchody tej rocznicy w Nowym Jorku. Oto co przewidują w tym roku organizatorzy.

*

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi – w 135. rocznicę urodzin

i 40. rocznicę śmierci

*

Nowy Jork, 11-15 XII 2022 r.

– **Niedziela, 11 XII** godz. 12.00: Msza Święta w intencji nieżyjących polskich-polonijnych artystów muzyków, działających w Stanach Zjednoczonych w XX i XXI wieku: kościół Św.

Stanisława B. & M. przy 7 th Street na Manhattanie. Po Mszy Świętej zostanie złożona wiązanka kwiatów pod tablicą Heleny Modrzejewskiej w kruchcie kościoła;

– **Poniedziałek, 12 XII** godz. 12.00: złożenie wiązanki kwiatów przy pomniku-rzeźbie Artura Rubinsteina w gmachu Kwatery Głównej ONZ na Manhattanie;

– **Wtorek, 13 XII**:

– godz. 12.00: złożenie kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce (13 XII 1981 r.);

– godz. 19:30: Carnegie Hall sala Zankel Hall, recital fortepianowy **Kamila Pacholca** (1998), finalisty Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 2021 r., recital w dwóch częściach:

Johann Sebastian Bach:

Suita francuska nr 5 G-dur, BWV 816

Isaac Albéniz:

Iberia, zeszyt drugi: *Rondeña, Almeria, Triana*

p r z e r w a

Fryderyk Chopin:

Polonez fis-moll op. 44

Impromptu Fis-dur op. 36

Mazurki op. 59

Scherzo nr 2 b-moll op. 31.

Na ekranie nad sceną będzie miała miejsce prezentacja multimedialna, a w przerwie odbędzie się spotkanie z Ewą i Aliną Rubinstein przy rzeźbie Artura Rubinsteina w foyer Zankel Hall;

– **Środa, 14 XII** godz. 12.00: prezentacja Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina i Rubinstein Piano Festival w Juilliard School w Nowym Jorku;

– **Czwartek, 15 XII** godz. 18.00, Instytut Józefa Piłsudskiego: film (14 min.) o VII Rubinstein Piano Festival, który miał miejsce w dniach 24-30 X 2022 r., wystawa o wielkiej przyjaźni Artura Rubinsteina i Karola Szymanowskiego, spotkanie z Ewą Rubinstein, córką Artura Rubinsteina. Podczas wieczoru z prelekcją wystąpi również Wojciech Grochowalski,

dyrektor festiwalu Rubinstein Piano Festival oraz prezes Fundacji (fundacja@arturrubinstein.pl).

Oprac. na podstawie Wikipedii, strony Fundacji im. A. Rubinsteina i materiałów przysłanych przez organizatora.

*

Strona Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina:

http://arturrubinstein.pl/

Grudzień w klimacie Bożego Narodzenia



Jarmark świąteczny, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik *(Sosnowiec)*

W tym miesiącu dość często chodzimy po grudzie, czyli po ziemi, która stężała pod wpływem mrozu. Takie poruszanie się bywa uciążliwe. Powierzchnia ziemi bywa nieforemna, pełna nierówności. Piszę „dość często” ponieważ obecnie, kiedy nastąpiło ocieplenie klimatu… i wielkie lodowce topnieją, grudniowa pogoda bywa wielekroć rozmazana mgłami, wilgocią, dokuczliwym deszczem. Dawniej? Dawniej bywały pory roku typowe. Zimą mróz i śnieżyce. A wiosna cieszyła słońcem, zachwycała kaczeńcami i krokusami.

Początek grudnia upływa pod znakiem święta górniczego zwanego „Barbórką”. Właśnie Święta Barbara jest opiekunką „Zakonu Górniczego”.

Dwa dni po górniczym świętowaniu przychodzi wieczór szczególnie niecierpliwie wyczekiwany przez dzieci. Mówię wyraźnie: Święty Mikołaj. Nie żaden „Dziadek Mróz” idący ze Wschodu, tym bardziej nie jakieś „Mikołajki” – jak to określają niektóre zmanierowane spikerki z polskiego radia czy telewizji. Święty Mikołaj zjawia się w domach w sposób tajemniczy.

Grudzień 2022 roku znaczony jest 155 rocznicą urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, który przyszedł na świat 5 grudnia 1867 w Żułowie na Litwie. To on, otoczony z dawna prawdziwą legendą, wyrąbał szablą polskie szlaki do Niepodległości. Jestem dumny z tego, że pochodzę z rodziny pepeesowsko-piłsudczykowskiej. Zrozumiałe jest wiec to, że olbrzymi obszar pracy naukowo-badawczej, popularyzatorskiej i pisarskiej poświęciłem legendzie „Komendanta”, wielekroć nazywanego po prostu „Dziadkiem”.

W moim życiu musiałem też znosić smutki grudnia. W tym miesiącu odchodzili od nas na zawsze bardzo mi bliscy ludzie pióra. Zmarli: 5 grudnia 1925 Władysław Stanisław Reymont w Warszawie, 17 grudnia 1954 Zofia Nałkowska. Konstanty Ildefons Gałczyński odszedł 6 grudnia 1953, Julian Tuwim 29

grudnia 1953. Wydarzenia Grudniowe na Wybrzeżu też niosły dojmujący ból po śmierci wielu stoczniowców. Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku też przecież przyniósł ludzkie cierpienia i wielorakie rozterki i konflikty. Wielu ludzi „z lewa" (Edward Gierek) i „z prawa" (Lech Wałęsa) internowano. Ostatecznie ludowy bohater, Wałęsa został prezydentem i dokonał tego, czego nie dokonali niektórzy przywódcy mocarstw zachodnich. Prowadząc jemu tylko znanymi sposobami „gry wojenne" z Borysem Jelcynem w rezultacie wyprowadził drogą pokojową wojska radzieckie z Polski, a właściwie z Europy. Nigdy nie byłem jego wielbicielem, ale darzę go uznaniem. To jest bohater narodowy. Piękne to były dni, kiedy ostatnich żołnierzy radzieckich polska żegnała kwiatami. Wałęsa to taka Joanna Darc. Ona zginęła na stosie. Wałęsie nie stos całopalny się należy, ale długie, szczęśliwe życie. W przyszłości kopiec na wzór Kopca Piłsudskiego w Krakowie.

Zmieniając tonację wróćmy do tego, co nie jest tak bolesne. Do przysłów, trwających nie dziesięciolecia, ale stulecia. Oto one: „Grudzień brudzień"; „Czerwiec stały, grudzień doskonały"; „Święta Łuca [13 grudnia] dnia dorzuca"; „Grudzień to największy leń, bo najkrótszy dzień"; „Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie"; „Grudzień jak łagodny wszędzie, cała zima dzieckiem będzie"; „Grudzień to miesiąc zawiły, czasem srogi, czasem miły; „Jeśli bociany do Michała zostały, nie będzie mrozów przez grudzień cały".

Od wielu lat żyłem i żyję tymi barwnymi przysłowiami. Dochodziły do tego wierszyki i piosenki „grudniowo-zimowe: Piosenka L. Miklaszewskiego do słów M. Łachockiej ukazywała mi w dzieciństwie uroki zimy:

> Jedzie grudzień po grudzie,
>
> ale w drogę wziął sani.
>
> Hej, pomóżcie mi ludzie,
>
> bo mi konik ustanie.
>
> […]
>
> Panie grudniu, wstąp do nas,
>
> na śnieg trochę poczekaj.
>
> Biała zima zamglona
>
> idzie lasem z daleka

*



Grudniowy świąteczny klimat, fot. pixabay

Cały grudzień, tak bogaty w zdarzenia, rocznice, popularne imieniny szczególnie był znaczony klimatem oczekiwań na Wigilię i Boże Narodzenie. W owym czasie, zwanym adwentem ludzie szczególnie zbliżali się do siebie. Chętnie w gronie moich rówieśników – były to lata wczesnej młodości – sięgaliśmy po utwory polskich klasyków poświęcone obyczajowości bożonarodzeniowej. Od wielu tygodni robiliśmy choinkowe łańcuchy, przygotowywaliśmy specjalne koszyczki na pachnące jabłka i orzechy włoskie. Z kasztanowców powstawały wymyślne figurki, jakieś „ludziki" i zwierzątka. Długie cukierki choinkowe musiały obowiązkowo być owinięte karbowaną bibułą. Babcie i mamy przygotowywały wypieki. Cały zaśnieżony świat pachniał

tak zwanymi „towarami kolonialnymi” niczym w „Sklepach cynamonowych” Schulza. Co pewien czas zaglądało się – głównie w wiejskich chatach – na poddasze, gdzie „dochodziły” tak zwane „swojskie” szynki. Potem wieczór pełen członków rodziny, paląca się choinka, życzenia, prezenty i obowiązkowo, a z przyjemnością śpiewane kolędy. Wychodzenie po skrzypiącym pod butami śniegu na Pasterkę stanowiło prawdziwą poezję.

Ostatni dzień grudnia to imieniny Sylwestra. Ten dzień niesie ze sobą refleksje związane z bilansowaniem mijającego roku. Znaczony jest hucznymi zabawami, balami, wymyślnymi imprezami. W mediach stary rok ukazywany jest w postaci brodatego dziadka, który przekazuje władzę nad przyszłością Nowemu Rokowi, symbolizowanemu przez pyzatego, filuternego dzieciaka. Po uderzeniach zegara, po wystrzałach korków z szampana, po feerii sztucznych ogni, po złożeniu sobie serdecznych życzeń, wysłuchaniu hymnu narodowego stajemy na progu stycznia, w dzień imienin Mieczysława. Trochę „zawiani”, niekiedy tylko na małym rauszu, ale pełni nadziei…

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

> Listopad świąteczny i waleczny